

Kim jest Robert Spalding? O geopolityce w czasach pandemii

12 maja 2020

Radio Wnet, TVP Info, telewizja Idź Pod Prąd, CyberDefence24, Telewizja Republika – to tylko niektóre z polskich mediów, w których w ostatnim czasie, w tym w trakcie trwania pandemii koronawirusa, pojawił się tajemniczy amerykański generał Robert Spalding, były pracownik amerykańskiego Departamentu Obrony, były doradca prezydenta Donalda Trumpa ds. Chin oraz jeden z twórców obecnej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego USA.



Skąd wzięło się tak duże zaangażowanie mediów, głównie tych promujących ścisły sojusz polsko-amerykański oraz polsko-izraelski w promowanie w swoich audycjach tego amerykańskiego urzędnika, biorąc pod uwagę, że przedstawia on amerykański punkt widzenia, sprzeczny niemal w każdym aspekcie z polskim interesem narodowym? Na to pytanie postaram się odpowiedzieć w dalszej części artykułu.

Na początek krótka notka biograficzna i poszukanie odpowiedzi

na pytanie kim właściwie jest Robert Spalding i dlaczego mimo piastowania tak zacnych stanowisk w amerykańskiej administracji nie ma on swojego „profilu” na „Wikipedii”.

Jak sam twierdzi jest on emerytowanym generałem amerykańskich sił powietrznych, do których wstąpił w 1992 roku. W roku 2001 został wytypowany do programu szkoleniowego Olmsted. Jest to program szkolenia wysoko wykwalifikowanych oficerów amerykańskiej armii, polegający na wysyłaniu ich na zagraniczne studia do innych krajów (głównie tych będących w sferze szczególnego zainteresowania amerykańskiej polityki zagranicznej), gdzie mają oni poznawać język, kulturę, tradycję danego kraju i narodu a także podróżować po kraju i poznawać innych ludzi oraz zawierać interesujące znajomości.

Już na pierwszy rzut oka widać więc, że mamy do czynienia z działalnością wywiadowczą. Opinia ta współgra z opisem Olmsted Scholarship w biuletynie amerykańskiego wywiadu wojskowego, gdzie możemy przeczytać: „Chociaż stosunkowo niewielu oficerów wywiadu wojskowego służyło jako uczniowie Olmsted, program ten jest szczególnie odpowiedni dla rozwoju przyszłych przywódców MI”.

Skrót MI oznacza rzecz jasna Military Intelligence a więc wywiad wojskowy. Krótko mówiąc niewielu oficerów amerykańskiego wywiadu wojskowego brało udział w szkoleniu Olmsted, jednak Ci amerykańscy oficerowie, którzy wezmą udział w tym programie z pewnością będą wykorzystywani przez DIA w przyszłości. Biorąc pod uwagę, że Robert Spalding był kilka lat temu Attache Wojskowym ambasady USA w Pekinie, a więc był najwyższym urzędnikiem wojskowym, odpowiedzialnym za reprezentowanie amerykańskiego interesu na eksterytorialnej placówce Stanów Zjednoczonych w Chińskiej Republice Ludowej, można mieć niemal 100% pewności, że ów wojskowy jest jednocześnie oficerem amerykańskiego wywiadu a więc reprezentuje interes amerykańskiego kompleksu militarno-przemysłowego.

Oprócz bycia wysokim rangą wojskowym, oficerem DIA (najprawdopodobniej) oraz urzędnikiem administracji Trumpa, Spalding jest ponadto członkiem neokonserwatywnego, waszyngtońskiego think tanku Hudson Institute, założonego w 1961 roku przez Hermana Kahna i jego współpracowników z RAND Corporation. Instytut Hudsona jest typowym neokonserwatywnym organem wpływu na amerykańskie władze, promującym amerykańskie przywództwo w świecie zgodne z przekonaniem, że jedyną istniejącą konfiguracją bezpiecznego i dostatniego świata jest świat pod przywództwem Stanów Zjednoczonych.

Opisując Hudson Institute nie można nie wspomnieć o jego założycielu, Hermanie Kahn, który był jednym z głównych strategów rozwoju amerykańskiego planu wojny nuklearnej. Żeby nie rozpisywać się zbyt na ten temat zacytuję co o tym osobniku napisał Rodric Braithwaite, ostatni ambasador Wielkiej Brytanii w upadającym Związku Sowieckim: „Kahn uważał, że okoliczności, w jakich wojna nuklearna mogłaby się rozpocząć, przebiegać i zakończyć, należy rozważać na rozmaite sposoby [...]. Wyszedł z dwóch założeń [...]. Po pierwsze, wojna nuklearna jest możliwa [...]. Po drugie, tak jak każdą inną wojnę, można ją wygrać. [...]. Choćby zginęły setki milionów ludzi – głosił – lub „tylko” kilka większych miast uległo zniszczeniu, życie będzie toczyło się dalej, tak jak to było w czternastowiecznej Europie po epidemii czarnej śmierci”.

Krótko mówiąc założyciel instytutu, do którego należy Spalding twierdził, że potencjalna konsekwencja wojny nuklearnej a więc zagłada całych amerykańskich miast nie powinna odstraszyć amerykańskiego przywództwa od podjęcia decyzji o wybuchu tak owej i doprowadzenia do zwycięstwa w niej Stanów Zjednoczonych za wszelką cenę. Dalej Braithwaite pisze: „Krytycy byli zbulwersowani tą teorią. Zarzucili Kahnowi, że obniża emocjonalne i intelektualne zapory przed wojną nuklearną, tworząc złudzenie, że można w niej odnieść zwycięstwo, co tylko urealnia jej wybuch. W recenzji książki Kahna „On Thermonuclear War” pewien krytyk napisał: „Jest to traktat

moralny o popełnieniu masowego mordu: jak go zaplanować, jak popełnić, jak się z tego wykręcić i jak go usprawiedliwić”. „Nie było to rozsądne podejście” – konkluduje brytyjski dyplomata.

Co jednak mają wspólnego teorie i zapatrywania Kahna na zwycięstwo USA w wojnie nuklearnej z Robertem Spaldingiem oraz z obecnymi ideami, które reprezentuje Instytut Hudsona? Jak się okazuje bardzo dużo. Jeżeli głos Spaldinga jest jednocześnie głosem Instytutu Hudsona, mamy do czynienia ze swoistym Deja Vu. Otóż ów amerykański urzędnik w pewnym sensie powielił ideologię, która kierowała amerykańskimi planistami wojennym z RAND Corporation i Hudson Institute w czasach zimnej wojny.

Spalding jest autorem książki pt. „Niewidzialna wojna. Jak Chiny w biały dzień przejęły wolny zachód”. Jak sam przyznał w przemówieniu, które wygłosił podczas premiery polskojęzycznej wersji tej książki w grudniu 2019 roku w warszawskim kinie Atlantic, jest ona napisana z myślą o przeciętnym Amerykaninie, trudno więc dopatrywać się w jej jakiejś głębi intelektualnej. Spalding wyklada w niej „kawa na łąkę” co sądzi o Chinach, Komunistycznej Partii Chin i całym systemie polityczno-gospodarczym Państwa Środka. Żeby nie pisać wielostronicowego streszczenia ani recenzji książki mogę jedynie przybliżyć istotniejsze jej fragmenty. I tak np. wielokrotnie porównuje on współczesne Chiny do Związku Radzieckiego oraz III Rzeszy Niemieckiej: „Brutalne łamanie praw człowieka w Chinach ewidentnie przypomina zachowanie nazistów: przymusowe internowania, pozbawianie prawa do zgromadzeń, pranie mózgów. A z powodu nieustępliwej inwigilacji cyfrowej [...] ta opresyjna strategia zasługuje na miano postnazistowskiej”.

Tak jakby Stany Zjednoczone w ogóle nie inwigilowały swoich obywateli... I jeszcze jeden podobny fragment: „Ten cytat jest dziś równie ważny, ponieważ Chiny tak represyjnie traktują swoich obywateli, że graniczy to z czymś, co można nazwać

tylko postnazizmem. Ich zakaz religii, ich inwigilacja, i uwięzienie ludności muzułmańskich Ujgurów i buddystów tybetańskich, ich inwigilacja własnych obywateli w kraju i za granicą, ich więzienie dysydentów, jak również ich dążenie do pozycji najpotężniejszego państwa, są unowocześnieniem wizji Hitlera kontroli świata”.

No tak, przecież monopol na inwigilację swoich obywateli i dążenie do światowej dominacji mogą mieć jedynie Stany Zjednoczone. Wszyscy pozostali są „nowymi Hitlerami”. Żeby jednak nie rozpisywać się zbytnio o Hitlerze, gdyż *Reductio ad Hitlerum* to znany chwyt propagandowy stosowany zarówno przez lewicę oraz jak widać przez amerykańskich neokonserwatystów a więc neobolszewików, przebranych za prawicowców, zacytuję co gen. Spalding sądzi o broni nuklearnej: „[...] potrzebujemy bomb nuklearnych jako środka odstraszającego. [...] wzbudzenie strachu mrozącego krew w żyłach – teorii negocjacji szaleńca – często działa. Spójrzmy na Koreę Północną: Kim Dzong Un, przywódca marionetka, całkowicie kontrolowany przez Chiny [...] ma dwa argumenty przetargowe: ogromną armię, która grozi Korei Południowej i bombę nuklearną. Jego groźby użycia tej bomby czasami skłaniały do negocjacji”.

W innym z kolei miejscu Spalding popiera, w myśl doktryny Monroe, wysadzanie w powietrze chińskich statków rybackich (czyli mordowanie chińskich rybaków), którzy odważyliby się poławiać ryby w celu zapewnienia bytu swoim rodzinom u wybrzeży Ameryki Południowej. Doktryna Monroe to przypomnijmy doktryna z XIX wieku, która mówi mniej więcej tyle, że na obszarze obu Ameryk: północnej i południowej Stany Zjednoczone nie życzą sobie ingerencji politycznej żadnego innego mocarstwa.

Nie będą cytował więcej tego typu fragmentów. Mogę jedynie stwierdzić, że po przeczytaniu całej książki nie trudno odnieść wrażenia, że czyta się unowocześnione *Mein Kampf*, w którym to amerykański nacjonalista, który co chwila powołuje się na interes amerykańskiego narodu, postuluje, aby za

wszelką cenę zdusić chińską gospodarkę i w konsekwencji doprowadzić do upadku chińskiego państwa i przejęcia go przez zachodni kapitał. Bo de facto taki jest cel amerykańskiego imperializmu względem Chin. Spalding co chwila w swojej pracy ubolewa, że amerykański biznes, co prawda zarabia setki miliardów dolarów rocznie na eksploatacji chińskiej siły roboczej, jednak transfer jeszcze większej ilości zysków z owego przedsięwzięcia uniemożliwia amerykańskim korporacjom „opresyjny i totalitarny” charakter chińskiej władzy.

Powróćmy jednak do dziwnych zbieżności pomiędzy ideą wygrania wojny nuklearnej za wszelką cenę, którą to głosił założyciel Instytutu Hudsona Herman Kahn a teoriami głoszonymi przez gen. Spaldinga. Otóż w jego pracy w bardzo wielu fragmentach twierdzi on, że doprowadzenie do upadku chińskiej gospodarki może jednocześnie doprowadzić do znacznego zubożenia amerykańskiego społeczeństwa oraz bankructw amerykańskich firm. Nie powinno to jednak odstraszyć amerykańskiej administracji, gdyż jak sam dodaje interes narodowy jest najważniejszy. I tak np. w podrozdziale o transporcie do USA podrobionych towarów postuluje o wycofywanie z amerykańskich portów statków je przewożących, nawet kosztem tego, że może spowodować to ich niedobór na rynku amerykańskim i w konsekwencji wzrost ich cen, który uderzy w najuboższych Amerykanów.

Z kolei w rozdziale zatytułowanym: „Sposób na Chiny. Jak zwalczyć i zatrzymać chińską niewidzialną wojnę” postuluje on o nałożenie na stałe ceł na chińskie towary eksportowane do USA tak, aby zniechęcić amerykańskie przedsiębiorstwa do inwestowania w Chinach i zachęcić je do powrotu do USA, nawet kosztem droższej siły roboczej i co się z tym wiąże – w konsekwencji wyższej ceny towarów. Działania te po raz kolejny uderzą w najuboższych Amerykanów, co jednak według Spaldinga nie ma większego znaczenia, gdyż liczy się jedynie patriotyzm, w tym patriotyzm gospodarczy, oczywiście pod warunkiem, że jest to patriotyzm amerykański. Ponieważ Spalding jest

zaciekłym nacjonalistą, odmawia on prawa dążenia do gospodarczej autarkii Chinom. „America Uber Alles” – można by rzec.

Bardzo ciekawe ów Amerykanin ma zapatrywania na kontynuację amerykańskich sojuszy. Otóż w wielu wypowiedziach udzielonych polskim dziennikarzom mówi wprost: albo USA albo Chiny. Jak na typowego wojskowego przystało świat dookoła niego ma jedynie dwa kolory: czarny i biały, demokratyczny i totalitarny, wolnorynkowy, otwarty na ekonomiczną eksploatację i wywożenie zysków do amerykańskich banków oraz autokratyczny, uniemożliwiający taką eksploatację i wyzysk.

Odpowiadając na pytanie jednego z widzów w trakcie premiery swojej książki w kinie Atlantic w Warszawie, powiedział że nie można opierać swojego bezpieczeństwa na Stanach Zjednoczonych, jednocześnie zacieśniając stosunki handlowe z Chinami, z korzyścią dla interesu narodowego danego kraju, np. Polski. Krótko mówiąc: jeżeli Polska chce nadal być sojusznikiem USA musi całkowicie odcinać się handlowo od Chin i wpuszczać na swoje terytorium przede wszystkim amerykańskich inwestorów.

Co ciekawe gen. Spalding spytany tego samego wieczoru przez jednego z polskich opozycjonistów czasów PRL-u czy Polska ma gwarancję od USA, że w ramach sojuszu z Rosją przeciwko Chinom nie zostanie oddana wraz z innymi krajami Europy Środkowej i Wschodniej pod geopolityczną orbitę Moskwy, stwierdził, że tak owej gwarancji nie może udzielić. W całym dłuższym monologu owego pana chodziło o to, że Spalding dzisiaj w imieniu USA postuluje o zniszczenie „komunistycznych Chin” za wszelką cenę, jednak w przeszłości USA zawarły taktyczny sojusz z totalitarnym reżimem Mao Zedonga (który wymordował ponad 50 mln Chińczyków) tylko po to, aby zdławić innego wroga który uniemożliwiał USA osiągnięcie światowej hegemonii a więc Związku Radzieckiego. W związku z czym obecnie USA mogą zawrzeć taktyczny sojusz z Rosją przeciwko Chinom, oddając im w zamian Europę Środkowo-Wschodnią.

Nie jest to bynajmniej niemożliwy scenariusz biorąc pod uwagę, że sam Henry Kissinger na łamach Atlantic Council stwierdził, że USA muszą pójść na „pewne ustępstwa” wobec Rosji jeżeli chcą pokonać w geopolitycznej rywalizacji Chiny. A warto dodać, że Kissinger był członkiem Instytutu Hudsona, dla którego obecnie pracuje gen. Spalding a więc reprezentuje on zapewne zbliżone podejście do kwestii sojuszy z totalitarnymi reżimami (to Kissinger zawarł taktyczny sojusz z maoistowskimi Chinami na początku lat 70-tych XX wieku) w ramach walki u boku „mniejszego zła” (tj. kraju słabszego) z większym złem (tj. pretendentem do światowej hegemonii). A Spalding w swojej książce jasno określa kto jest największym wrogiem Stanów Zjednoczonych: „Wiedziałem, że największym zagrożeniem dla bezpieczeństwa narodowego nie były ISIS, Al-Kaida i radykalny islam czy Władimir Putin. Były nim i są Chiny”.

Ale stwierdzenia Kissingera i Spaldinga czy też dyplomatyczne umizgi Donalda Trumpa względem byłego oficera KGB Władimira Putina to nie jedyne przesłanki tego, jakoby Stany Zjednoczone miały w planach zawarcie jakiegoś rodzaju sojuszu z Federacją Rosyjską. Zbigniew Brzeziński, główny autor planu demontażu Imperium Radzieckiego, poprzez m.in. rozbudzenie islamskiej tożsamości wśród Afgańczyków oraz muzułmanów zamieszkujących terytorium ZSRR, w swojej pracy „Strategiczna wizja” postuluje o stworzenie wielkiego sojuszu tzw. „Więszzego zachodu” a więc Stanów Zjednoczonych, Kanady, Unii Europejskiej + Ukraina, Rosja i Turcja.

Jak sam przyznaje: „Taki scenariusz wydaje się być korzystny dla wszystkich zainteresowanych. Byłby on również zgodny z zasadniczą tendencją historii, z parciem do zmiany społecznej i modernizacji. Pozwoliłby on zwłaszcza Turcji i Rosji ustalić swoje miejsce w nowoczesnym świecie demokratycznym. Poprzez objęcie Ukrainy gwarantowałby jej niepodległość. Obecnej Europie zapewniałby kuszące, nowe perspektywy możliwości i przygód. Rzuciłby jej młodzieży wyzwanie „pójścia na wschód”, czy to ku północno-wschodniej Syberii, czy wschodniej Anatolii

– niektórych pociągałyby otwarte przestrzenie, innych niespotykane dotąd szanse dla przedsiębiorców. Nieskrępowana wolność przemieszczania się i cały szereg nowych wyzwań mogłyby odświeżyć obecny obraz Europy, tak bardzo skupionej na sobie i sprawach związanych z bezpieczeństwem socjalnym. Nowoczesne autostrady i szybkie pociągi przecinające terytorium transeurazjatyckie skłoniłyby ludność do przemieszczania się, a coraz słabiej obecnie zaludniony Daleki Wschód Rosji ożywiłby się dzięki ekonomicznie i demograficznie dynamizującemu zastrzykowi zachodu”.

Dzisiaj, w dobie pandemii Koronawirusa wiemy już, że globalistyczne marzenia Brzezińskiego się nie ziszcza, przynajmniej w ciągu najbliższych lat, jednak samo powstawanie tego typu teorii w głowach najważniejszych geopolitycznych planistów amerykańskich oraz ich publikowanie świadczy o tym, że upadek Związku Radzieckiego definitywnie zamknął państwu rosyjskiemu drogę o rywalizacji o najwyższe cele i spowodował to, że dzisiejsza Rosja jest jedynie regionalnym mocarstwem, które, jak się wydaje, w pewnym momencie będzie musiało wejść w jakąś zależność czy też kooperację z USA, aby uniknąć kolonizacji swojego terytorium przez chiński kapitał i chińską ludność, razem z nim napływającą. A warto dodać, że w głowach chińskich planistów wciąż znajdują się koncepcje odebrania Rosji fragmentu jej terytorium, które Rosja zabrała Chinom w XIX wieku.

Sam Spalding zresztą dywaguje w swojej pracy nad tym co robią Chiny, kiedy już Stany Zjednoczone tak mocno przykręcą im śrubę, że będą musieli porzucić soft power, w ramach działań zalecanych przez chińskiego ideologa wojny Sun Tzu i zacząć rozpychać się na boki w poszukiwaniu zasobów niezbędnych do utrzymania wzrostu gospodarczego i dobrobytu swojego narodu wobec amerykańskich działań, zmierzających do zniszczenia chińskiego państwa.

Tak więc wizja Brzezińskiego jak się wydaje została zastąpiona nową wizją – wizją suwerennych narodów zachodu, które odrodzą

się w wyniku pandemii Koronawirusa i obalą ponadnarodowe struktury polityczne i ekonomiczne i zaczną zacieśniać współpracę gospodarczą ze Stanami Zjednoczonymi. Bo taki wydaje się długofalowy cel, do którego będą zmierzać USA.

Wracając jednak do Spaldinga i jego wieczoru spędzonego w kinie Atlantic. Pod sam koniec owego spotkania gen. Spalding spytany przez jedną z dziennikarek, jednej ze znanych proizraelskich, polskojęzycznych telewizji internetowych o to jak skomentuje porównywanie niedemokratycznych działań rządu USA i Chin (m.in. tłumienia demonstracji politycznych) odpowiedział, że jest to odwołanie się do hipokryzji, a więc metoda którą stosują partie komunistyczne, aby odwrócić uwagę od własnych działań. Tymczasem w swojej książce Spalding pisze: „Tak więc agresywna strategia wobec Chin będzie wymagać politycznej i patriotycznej jedności. Musi. Ale to dopiero początek. Walka z chińską wojną gospodarczą będzie wymagała niezwykle działań biznesowych...”

I jeszcze jeden fragment: „Jednak z innej perspektywy ta podatność na zagrożenia sprawia, że rząd chiński staje się niebezpieczny. [...] Do jakich metod: łapówek, szantażu, sabotażu, polityki silnej ręki, wojen handlowych ucieknie się w poszukiwaniu gotówki i kontroli?”

Krótko mówiąc Spalding zarzuca Chinom prowadzenie wojen handlowych, podczas gdy to Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę gospodarczą Chińskiej Republice Ludowej. Zarzuca również szantaż. A czym że jest monolog Spaldinga, który ten wygłosił w Warszawie owego wieczoru: Polacy, albo zerwiecie stosunki z Chinami, albo stosunki z USA ulegną pogorszeniu. Polska ma kupować droższe towary w Stanach Zjednoczonych, w zamian dostając wątpliwą protekcję amerykańskiej armii, zrywając przy tym jednocześnie stosunki handlowe z 1,4 miliardowym krajem, a więc potężnym rynkiem zbytu, na którym można sprzedać praktycznie każdy towar, kupując tam również niemal wszystko czego dusza zapragnie. Ale hipokryzja i szantaż to nie jedyna nieczysta metoda, jaką neokonserwatysta Spalding stosuje.

Zacytuje inny fragment jego książki: „Od upadku Związku Radzieckiego Ameryka przyjęła rolę światowego strażnika, a nasze siły zbrojne zapewniały stabilność, kończyły wojny i promowały pokój w Afryce, Europie i na Bliskim Wschodzie”.

Czyż to nie jest po prostu bezczelne kłamstwo? Stany Zjednoczone kończyły wojny i promowały pokój m.in. na Bliskim Wschodzie – brzmi jak żart z dobrego kabaretu ale to fragment poważnej pracy amerykańskiego naukowca, urzędnika, dyplomaty, wojskowego i kim on tam jeszcze nie był. Ale to nie wszystko. Posłuchajcie tego: „Stany Zjednoczone finansują koszty zapewnienia pokoju, natomiast Chiny, pomimo, że osiągnęły zyski ekonomiczne, to od końca zimnej wojny, nie wspomogły militarnie zniszczonych wojną miejsc, takich jak Syria i Afganistan. Wszystkie te zobowiązania pochłaniają zasoby USA. [...] KPCh nigdy nie zgodziłaby się na bezterminową pomoc w odbudowie i utrzymaniu pokoju w Afganistanie, gdzie jak ujawnił Pentagon, od 2018 roku wydaje 45 miliardów dolarów rocznie i końca nie widać”.

Krótko mówiąc: Chińczycy nie chcą odbudowywać za swoje, ciężko zarobione przez naród chiński pieniądze krajów, które zostały zniszczone przez amerykańską machinę wojenną. Tak więc gen. Spalding zarzuca Chinom „tragiczną w skutkach” niewidzialną wojnę, polegającą m.in. na chińskich inwestycjach w krajach trzeciego świata, umożliwiającym bogacenie się narodów (m.in. afrykańskich) podczas kiedy Stany Zjednoczone rzucają bomby a następnie chcą żeby koszty strat poniesionych przez zniszczone wojną kraje przerzucić na chiński naród i chińskie państwo. Trudno znaleźć słowa do skomentowania tych słów więc pozostawiam to do oceny czytelnikom.

Aby nie zanudzać czytelników kolejnymi fragmentami niezwykle bogatej w lekko mówiąc „kontrowersyjne” tezy amerykańskiego generała książki, zajmijmy się jeszcze instytucją, którą on reprezentuje a więc Instytutem Hudsona. Ponieważ Spalding nie pełni w tej chwili żadnej funkcji w amerykańskim rządzie, można przypuszczać, że jego tezy, które wygłasza są zbieżne z

ogólnym programem polityczno-wojskowym promowanym przez Hudson Institute. Dlatego też należy przyjrzeć się lepiej jego obecnemu kierownictwu.

I tak: prezydentem Hudson Institute jest Kenneth Weinstein, doradca Donalda Trumpa, który obecnie jest kandydatem do posady ambasadora USA w Japonii. Nie to jest jednak najważniejsze. Weinstein jest członkiem waszyngtońskiej synagogi Keshet Israel, której członkami są przede wszystkim ludzie ze świata polityki, dyplomacji, sądownictwa, mediów oraz literatury. Krótko mówiąc jest to najściślejsza żydowska elita amerykańskiej stolicy a jej założyciel był członkiem loży B'nai B'rith. Tak więc nie trudno się domyśleć, że synagoga ta jest elementem izraelskiego lobby w USA.

Wiceprezydentem instytutu jest Lewis Libby, doradca wiceprezydenta Dicka Cheney'a, jeden z najbardziej znanych neokonserwatystów i zwierzchników interesu Izraela. Innym członkiem tej organizacji jest Douglas Feith, również wysoki urzędnik administracji George'a Busha juniora i zagorzały obrońca państwa żydowskiego. Kolejnym ekspertem Hudson Institute jest Irwin Stelzer, również neokonserwatysta oraz były pracownik jednej z korporacji domu Rothschildów. Innym znanym pracownikiem Hudson Institute jest Abram Shulsky, kolejny zwierzchnik interesu Izraela oraz człowiek, który odpowiada za fałszywe dane wywiadowcze co do charakteru reżimu Saddama Husseina, przekazywane administracji George'a Busha, które wydatnie przyczyniły się do inwazji i zniszczenia państwa irackiego.

Można by tak wymieniać w nieskończoność. Jednak zamiast zapisywać kolejne nazwiska proizraelskich lobbystów żydowskiego pochodzenia, wystarczy postawić sprawę jasno: Spalding jest częścią proizraelskiej sieci wpływu, która dąży do utrzymania hegemonii Stanów Zjednoczonych w jednym głównym celu: obrony interesów Izraela i przedłużenia żywotności tego państwa. A przetrwanie Izraela będzie możliwe jedynie wtedy, gdy jego wrogowie zostaną zniszczeni gospodarczo, militarnie i

demograficznie a Stany Zjednoczone zapewnią sobie światową hegemonię, pokonując za pomocą szeregu inicjatyw politycznych, militarnych, finansowych czy handlowych Chińską Republikę Ludową.

Robert Spalding w wywiadzie dla Radia WNET 24 marca bieżącego roku powiedział że za Koronawirusa odpowiada Komunistyczna Partia Chin. Powtórzył to jeszcze raz przy okazji innego wywiadu udzielonego polskim mediom. Mimo iż głos ten jest niekoniecznie dobrze słyszany przez szerokie rzesze Polaków, świadczy o tym, kogo proizraelskie lobby obwinia za światową pandemię i na kogo ostatecznie spadnie ciężar winy za wszystkie ludzkie tragedie, które temu towarzyszyły. Pomijam już kwestię samego wirusa. Dużo większe spustoszenie w poszczególnych krajach spowodowały zapobiegawcze działania poszczególnych rządów, które odizolowały swoje kraje od reszty świata i pozamykały swoich obywateli w czterech ścianach swoich domów.

Światowa gospodarka zapewne wkrótce stanie na nogi, jednak wizerunek Chin został prawdopodobnie nieodwracalnie nadszarpnięty i prawdopodobny jest scenariusz pisany przez Jamesa Manna, o którym to gen. Spalding wspomina w swojej książce, mianowicie Chińską Republikę Ludową czeka upadek w wyniku chaosu gospodarczego.

To czego nie osiągnięto poprzez wojnę handlową i destabilizację oraz obalaniem prochińskich reżimów w Afryce i na Bliskim Wschodzie (skąd Chińczycy pozyskiwali surowce naturalne i gdzie inwestowali setki mld dolarów) uczynił Koronawirus. A może taki był napisany wcześniej scenariusz. Kto wie...

Autorstwo: Terminator2019

Źródło: WolneMedia.net